ROK X

Nr. 43.

„ORĘDOWNIK"
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Dyonizego bisk.
Jutro: Maryi Egip.

Poznań, Czwartek 8 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 5.20, zach. 6.45.
Długość dnia 13 god. 23 min.

Poznań, 7. kwietnia.

— * **Sejm prowincyonalny,** zagajony przez Naczelnego prezesa rozpoczął swe czynności zeszłej niedzieli w południe i obradować będzie przez 2 tygodnie. Przed otwarciem sejmu odbyły się nabożeństwa u Fary i w ewanielickim kościele św. Piotra.

Reprezentantów stanu rycerskiego jest 25, z tych 16 Polaków, z miast 16, z tych jeden Polak p. Goździewski z Środy. gospodarstw wiejskich 8, z tych 5 Polaków, 3 Niemców. Razem 22 Polaków a 27 Niemców, bo nam miasta niedopisują.

Uderzającą jest zaprawdę, że z miast tylko jednego Polaka na sejm prowincyonalny wysłano. Tłómaczą nam to tem, że w miastach mało się nasi o wybory do sejmu prowincyonalnego troszczą i zwykle na nie nie zjeżdżają, tak że Niemcy z żydami górę biorą.

Marszałek sejmu odpowiadając na mowę zagajającą Naczelnego prezesa, wyraził żal, że W. Księstwo nie dostało dotąd porówno z innemi prowincyami ordynacyi prowincyonalnej.

Do ważniejszych spraw, któremi się sejm będzie zajmował, należą: ułożenie regulaminu o przymusowem wychowaniu dzieci opuszczonych, zdanie sprawy z administracyi prowincyonalnego i powiatowego funduszu dotacyjnego, dalej z prowincyonalnego towarzystwa zabezpieczenia od ognia, z prowincyonalnej kasy zasiłkowej, z zakładów korekcyjnych; dalej będzie mowa o stanie prowincyonalnych szos i dróg, o zniesieniu cła poborczego na moście w Śremie i wyznaczeniu funduszu na naprawę tegoż mostu, o zbudowaniu dwóch drugorzędnych kolei żelaznych, jednej z Leszna przez Borek do Jarocina, drugiej z Nowego Tomyśla do Bolewic, dalej o zmianie prawa dziedzicznego w gospodarstwach wiejskich.

Ostatnia sprawa oddaną została do komisyi pierwszej, której przewodniczącym jest p. Stanisław Chłapowski z Szöldr, który na referentów tej sprawy powołał p. Hoenigera, adwokata z Inowrocławia i pana Koszewskiego, gospodarza z Kiełczewa pod Kościanem. Obrady będą się toczyły na podstawie wniosku, który w osobnej odbitce został członkom sejmu wręczony.

Sejm prowincyonalny i tego roku ma uchwalić 3000 marek na utrzymanie tutejszej szkoły politechnicznej, która, choć z niej tylko miasto Poznań korzysta, utrzymuje się prawie jedynie hojnością stanów prowincyonalnych, podczas gdy miasto grosza nie płaci. Może się to w przyszłości zmieni.

W piątek mają członkowie sejmu wyjechać do Koźmina na zwiedzenie tamtejszego zakładu ogrodniczego. Byłoby dobrze, ażeby polscy członkowie zajrzeli w to, dla czego do tego zakładu polscy ogrodnicy nie uczęszczają.

— Z powodu petycyi, wysłanej niedawno z Poznania do ministra oświecenia, wezwał tenże minister tutejszą rejencyą, a ta inspektora szkolnego p. nadburmistrza, ażeby zbadał, czy księża uczyli religii w tutejszych szkołach, dalej, z jakich powodów tego zaprzestali; wreszcie, czy przyspasabiano dzieci do sakramentów św. w lokalach szkólnych. Pan nadburmistrz miał w tym celu zawezwać starszych nauczycieli, ażeby protokolarnie zeznali, jak było dawniej.

„Pos. Ztg." pisze z powodu tego, że tylko ks. Raatz, proboszcz u św. Małgorzaty na Śródce, uczył przez czas krótki, nie wspomina zaś nic o tem, że i ks. dziekan Kessler także uczył religii. Co do lokalów szkólnych powiada, że tylko w starej a dziś zniesionej szkole przy Bramce przysposabiali księża dzieci szkólne do sakramentów św. Zdaje się zaś zależeć jej bardzo na tem, aby minister nie uwzględnił życzeń katolików poznańskich, chociaż trudno zrozumieć, coby szkoła miała na tem stracić.

— Wystawa rysunków i wyrobów gipsowych uczniów tutejszej szkoły politechnicznej, o której już wspomnieliśmy, nie budzi snać jeszcze wiele interesu śród publiczności naszej, bo bardzo mało osób i tego roku ją zwiedzało. Cieszy się ona za to większem poparciem z strony tutejszych rzemieślników i czeladników i uczniów, a mianowicie snycerzy, malarzy, tapicerów, stolarzy, mularzy, cieśli, puszkarzy, itd.

Na szkołę tę zwracamy uwagę młodzieży rzemieślniczej; kto może, powinien ją w własnym swym interesie odwiedzać. Towarzystwo Młodych Przemysłowców, które swe zadanie tak pięknie i tak roztropnie pojmuje, powinno sobie uważać za obowiązek, ażeby do szkoły tej zachęcać i uczniów i czeladników, z którymi przez swych członków stoi w bliższej styczności.

Lekcye w tejże szkole udzielają prof. Jaroczyński, król. budowniczy p. Łukomski i nauczyciel Szkoły Średniej p. Kupke. W zimowem półroczu odwiedzało szkołę 40 uczniów, z tych dobra połowa Polaków; w latowem półroczu, w którem się nauka udziela tylko w niedzielę, uczęszcza około 25—30 uczniów. Szkólnego płaci się miesięcznie tylko 3 mrk.

Szkoła ta jest utrzymywana dotąd funduszami udzielanemi przez sejm prowincyonalny. Myślą o tem, ażeby miasto Poznań i rząd przeznaczyli stósowny fundusz, by szkołę tę zamienić na szkołę przemysłową, której brak w Księstwie.

Ponieważ u nas tak trudno rozbudzić uznanie dla takiego zakładu między osobami interesowanemi, a więc rzemieślnikami samymi, przeto radzilibyśmy, ażeby Towarzystwo Młodych Przemysłowców wydelegowało z grona swego kilku członków do zwiedzenia tejże szkoły; dyrygent jej przyjmie ich z wszelką uprzejmością, a członkowie, raz tylko widząc, czego się tam młodzież rzemieślnicza uczy, nabiorą z pewnością wyobrażenia o ważności tejże szkoły i będą się starali zachęcać do niej jak najwięcej uczniów i czeladników, dla których znajomość rysunku w zawodzie jest dziś niezbędną.

— Wędrówki ludu polskiego do Ameryki. Tutejszy „Tageblatt" pisze w poniedziałkowym numerze: „Wczorajszej niedzieli dworzec centralny był bardzo ożywiony. Około 250 ludzi, sami polscy robotnicy z żonami i z dziećmi z okolicy Kcyni, Mogilna, Trzemeszna i Kórnika, przybyło na dworzec, aby koleją pojechać do Hamburga i ztamtąd wywędrować do Północnej Ameryki. Prawie wszyscy byli już opatrzeni w karty na wolną podróż, których im dostarczyli częścią ich krewni z Ameryki, częścią tutejsi ajenci. Ludzie ci pytani, z jakiej przyczyny wędrują, odpowiadali, że pod polskiemi panami ledwo na sól i kartofle zarobią i że obchodzą się z nimi nie bardzo dobrze. Chociaż się początkowo w Ameryce będą biedzili, to jednak mają nadzieję, że im z czasem lepiej pójdzie z dziećmi, aniżeli tu w domu".

Podobnie pisze „Posener Ztg." o przyczynach, dla czego lud polski wychodzi za morze. Do tegoż pisma donoszą z Nakła, „że w tamtych stronach coraz więcej polskich ludzi wybiera się za morze. Dzień w dzień prawie przybywa na dworzec kilka familii polskich po 20 do 30 głów z okolicznych wsi; dnia 4. bm. było razem 200 głów; wszyscy jechali do Ameryki. Najwięcej ich było z powiatu szubińskiego; niektórzy ludzie nie umieli ani słowa po niemiecku. Bieda nie musiała ich pędzić za morze, bo mieli z sobą wiele pakunków, pierzyn itd. a nawet wcale nie mało pieniędzy. Słychać że jeszcze wiele ludu polskiego wywędruje tego roku".

Tak piszą niemieckie gazety o wędrówkach ludu polskiego.

Uwagę pism niemieckich, jakoby dla tego lud polski wychodził, że nie zarobi na sól i kartofle po wsiach, trzeba policzyć na rachunek złośliwości. Pod panami polskimi lud nie ma się gorzej, jak pod niemieckimi, a wyjątki wszędzie zachodzą. Zresztą wychodzą ludzie z okolic Środy, Kórnika, gdzie w dobrach kórnickich pod dzierżawcami wszędzie mają się dobrze. Złe utrzymywanie i traktowanie ludu nie może być jedyną przyczyną wychodztwa. Ciężkie podatki, ciężkie czasy, zwodzenie ludu przez ajentów to będą główne przyczyny tej prawdziwej klęski dla polskiego społeczeństwa.

W ostatnim czasie mówiono wiele, że lud polski odbiera od krewnych z Ameryki i Australii listy zachęcające go w tamte strony. I pod te listy umieją się ajenci podszyć. Robotę tych ajentów objaśnia bliżej niżej podany list p. Fr. Iwandowicza, długoletniego czytelnika i korespondenta pisma naszego. Od lat kilku bawi on w niemieckich okolicach nadmorskich, obecnie w północnym Szlezwiku, zrobił kilka podróży do Nowego Yorku i do Australii jako piekarz okrętowy na okrętach wiozących wychodźców, przyczem miał sposobność z ludźmi naszymi rozmawiać. Pisze on nam o tem tak:

Woyens w północnym Szlezwiku 2. kwietnia.

Panie Redaktorze! Podług przyrzeczenia, piszę dziś kilka słów następującej treści. Co się tyczy wychodztwa ludzi do Ameryki, Australii i do Niemiec, to następujące mają być tego przyczyny, które z własnych ust ludzi słyszałem. Wielu młodych ludzi wychodzi przed wojskowością, ale z tej przyczyny wychodzi bardzo mała liczba Polaków, najwięcej zaś Niemców z czysto niemieckich prowincyi. Polacy z Księstwa, Prus Zachodnich i Szląska wędrują za morze, jak sami mówią, dla małych dochodów po dominiach, dla obciążenia pracą w dni powszednie jak i w święta. W Ameryce, w koloniach Kalifornii, ajenci zalecają ludowi naszemu, że tam nie ma więcej do pracy, jak tylko bydło paść i oprzątać, krowy doić i pracować w fabrykach sera i masła. W Księstwie po wsiach muszą już o 3 lub 4 godzinie rano wstawać i do 8 lub 9 godziny latem w pocie czoła pracować; w niedzielę lub święta nie każą urzędnicy w polu lub w stodołach pracować, bo to grzech, ale fornalki przed spichrzem ładować i do miasta odstawiać, to nie grzech; skarżą się też na to, że zakazano trzymać świnie, krowy.

Wędrują także ludzie tacy, którzy mają jaki taki majątek. Wyprzedają się oni z tej przyczyny, że ajenci im radzą, iż ten, który ma pieniądze, może świetny zrobić interes, bo niepotrzebuje zaraz w Nowym Yorku lub w jakiem innem miejscu północnej Ameryki zostawać; mając pieniądze, może jechać koleją w głąb Ameryki a tam za kilka dolarów już kupić majątek; tam nie potrzebuje podatków płacić, jak tu w Prusach, wszystko znajdzie tańszo, a więc

będzie miał inne lepsze życie. Pytałem się takich ludzi. czy wierzą ajentom — odpowiadali mi, że dostali listy od krewnych, znajomych itd. i nawet kartę na wolną podróż przez morze; że krewni im piszą, żeby jak najprędzej przyjeżdżali.

Mówiłem też o tem z kapitanem okrętu, który mi opowiadał, jak to się dzieje z tymi krewnymi, znajomymi, przyjaciołmi itd. Są tam ajenci Polacy, którzy od ludzi tamtejszych wywiadują się, czy mają znajomych, krewnych i przymuszają ich za pieniądze nawet, aby pisali do nich, iż im się dobrze dzieje. Takie listy ajenci sami zamykają, wkładają w nie karty na wolną podróż i odsyłają. Ci ajenci mają ajentów w Nowym Yorku, w Hamburgu, Bremenie, Szczecinie. Gdy ludzie z kartami takiemi wsiądą na okręt, ajenci zostają o tem natychmiast uwiadomieni przez kapitana, że tylu a tylu jedzie, ci zaś telegrafują do Nowego Yorku, a tamtejsi ajenci czekają na przybycie tych ludzi.

Ajenci tacy przesyłają tych ludzi za bardzo małą zapłatę, choć za połowę płacy, za co im jeszcze dostawiają karty na podróż koleją, a tak łowią ich, aż ich nie dostaną w ręce miejscowych ajentów, którzy ich po prostu sprzedają dalej, gdzie taki człowiek musi odpracować koszta podróży i za ajentów i jest o tyle niewolnikiem, że z takiej kolonii w Ameryce nawet uciec nie może, choćby chciał. Widziałem w Nowym Yorku, kiedyśmy z portu odjeżdżać mieli, tysiące takich ludzi, szli i płakali, aby mogli się napowrót do ojczyzny dostać, prosili się, że chcą pracować na okręcie za darmo, byle tylko napowrót się dostać.

Tak samo dzieje się z ludźmi tymi, którzy wyjeżdżają do Australii na tym emigranckim okręcie za 33 marki. Za te 33 mrk. opłacają się tylko koszta podróży z Hamburga do Londynu, i tak 15 mrk. liczy się za podróż, 5 mrk. za dekę, pod którą się śpi, 10 mrk. dla ajenta i 3 mrk. za statki blaszane do jedzenia, tj. za łyżkę, kubek, talerz, itp. Potem z Londynu jedzie się na koszt angielski, który wynosi 210 mrk. Z Londynu odstawiają ludzi do Melborne i ztamtąd dalej z nimi w pustynie; tam muszą odpracować wszystkie koszta, tak, że i okręta i ajenci swoje zarobią.

Co się tyczy ludzi roboczych, do Niemiec od nas przybywających, nie jest tak, jak jeden z korespondentów w „Oręd.“ pisał, że tam niby nasi ludzie od piątku do poniedziałku mają tańce, muzykę i hulatykę. Ludzie ci nie mają tyle czasu, aby w niedzielę iść do kościoła, jak już o tem pisałem w mej korespondencyi w maju r. z. Tu w Niemczech taniec odbywa się co 2 tygodnie raz w niedzielę; po większych miastach tylko do godziny 12 w nocy, po wsiach tylko 4 razy do roku. W Niemczech katolickich tj. w Westfalii, nad Renem, dalej w Belgii a nawet we Francyi, widziałem te zabawy, a odbywają się one w miesiącach: sierpniu, wrześniu, albo też w październiku. Są to tak zwane „Schützenfeste i Kirchmesse“, i odprawiają się przez 3 dni, w taki sposób, że rano idą ludzie na nabożeństwo, po południu do strzelnicy; starzy obywatele bawią się strzelaniem, a młodzi tańcami. A więc nasi ludzie nie dla tańców idą do Niemiec, bo ich i w Księstwie naszem nie braknie, lecz dla zarobku i lżejszej pracy. I tak jedni idą za parobków, o godzinie 6 wstają i pracują do 7 wieczorem; w niedzielę są wolni od wyjazdów ładunkowych i dostają, jak ja wiem, tu w tych stronach dobrą zapłatę. Zaś inni dążą do fabryk, gdzie pracują od 10 do 12 godzin, potem są wolni i od nikogo niezależni. Kobiety idą w okolice Magdeburgu, Brunszwiku, Hanoweru do roboty koło buraków, gdzie także najwięcej 10 do 12 godzin pracują i dostają lepszą płacę. A więc **l e p s z a p ł a c a** ciągnie polskich ludzi na wędrówki.

Boleśnie jest wszakże, że ludzie ci zapominają o kościele a o szynkowniach zapomnieć nie chcą. W krótkim też bardzo czasie zapominają języka ojczystego, a niemieckiego nie potrafią. Byłem raz w Flensburgu w kościele; gdym wychodził, trafił mnie znajomy Polak od Leszna. Chcąc przemówić do mnie po polsku, rzekł: „p ó j d ź c i e, z o b a c z y m y m ó j *wohnung*, b o j a m u s z ę *flitować*“. Pytałem go: co to znaczy „*flitować*“ — i nie mógł mi inaczej tego wytłómaczyć, jak tylko przez „*umziehen*“. W dalszym ciągu mowy brakło mu połowę wyrazów polskich a przed kilku latami nie umiał po niemiecku ani słowa!

— Z powodu licznego **w y c h o d z t w a** ludu polskiego do Ameryki, pisze jeden z urzędników gospodarczych z wsi do „Kur.“ co następuje:

Niejeden z pośród nas winien się przyznać, choćby tylko w sercu swojem, że ciężko zawinił w obec stanu wiejskiego. Panowie nasi, po większej części zajęci sprawami publicznemi, urzędowemi lub innemi obowiązkami, nie mają sposobności poznaniania potrzeb naszego ludu, nie mogą też przekonać się o tem, do czego doprowadzają biednych wieśniaków pokątni doradzcy i ajenci, otaczający lud po szynkowniach i piwiarniach, jak pająk muchę, którą sobie na łup upatrzył. Panowie tacy oddając majętność swą wraz z ludźmi pod zarząd i opiekę urzędnikom gospodarczym, zalecają im energią i pilne pełnienie obowiązków. Ale cóż rozumieją częstokroć urzędnicy przez energią i pilne wypełnianie obowiązków? Nie przesadzę pono, twierdząc, że pewna ich część upatrywa energiczne postępowanie w obec ludu w surowem obchodzeniu się z nim, biciu, przeklinaniu tak głośnem, że się w sąsiedniej daje słyszeć wiosce, karach pieniężnych, oskarżaniu przed chlebodawcą i rozmaitych intrygach, — nie pomnąc, że energia urzędnika dokumentować się winna w przykładnej pilności, wytrwałości w pracy, silnej woli czynienia dobrze, w walce z przeciwnościami natury, w cierpliwości wreszcie i dbałości o dobro pańskie.

Niedobre obchodzenie się z ludem i zła nad nim opieka, przymioty, jakiemi niestety odznaczają się w pewnej części nasi urzędnicy gospodarscy, sprawiają, że rządzca i ekonom stają się w oczach chłopków naszych wrogami, że lud nie żywi do nich najmniejszego zaufania; nie dziwmy się potem, że zdarzają się tu i owdzie wypadki, iż wieśniak nie chce głosować na polskiego kandydata do sejmu, twierdząc, że na własną działałby szkodę. Nie dziwmy się, że w takich warunkach wieśniak nasz, gdy potrzebuje rady lub pomocy, zamiast zwrócić się z tem do rządzcy lub ekonoma, udaje się do miasta, do karczmy, gdzie naturalnie żyd szachraj i podstępny doradzca poinformuje go po swojemu. Ci doradzcy, cieszący się zupełnem zaufaniem naszych wieśniaków, nie są czem innem, jak ajentami, których szczytnem rzemiosłem jest handel ludźmi. Ich obietnice niczem nieograniczone, złote góry obiecują oni za morzem naszemu ludowi, to też wpływ ich na nieukontentowanych wieśniaków ogromny.

Jest zwyczajem niektórych naszych urzędników gospodarczych skarżyć się na lud polski, że „hardy“, że gburowaty, leniwy itp. Chcecie panowie od chłopa grzeczności, — to nauczcie go jej pierwej, bo waszą rzeczą uczyć go, a jego się uczyć. Zarzucacie mu lenistwo — pokażcie mu pierwej waszą pilność, nauczcie go, w jaki sposób ułatwić ma sobie pracę, okażcie, że potraficie każdą pracę praktyczniej wykonać od niego. Starajcie się, aby waszym robotnikom nie brakło najniezbędniejszych do utrzymania rzeczy, ułatwijcie im porządne zagospodarowanie się w własnym domu. Gdy lud nasz, z gruntu poczciwy i mało wymagający, przekona się, żeście dłań bliźnimi, nie wrogami, za jakich was niekiedy miał dotychczas, będzie wam ufał i o Ameryce ani pomyśli.

Słowa to może za ostre nieco, może w za gorzki wypowiedziane sposób, — ale wierzajcie panowie, odezwałem się nie w celu obrażania kogokolwiek, lecz jedynie w chęci przyczynienia się do usunięcia złego, które, zdaniem mojem, najbardziej przetrzebia szeregi naszego ludu.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Książę Bismark podał się do dymisyi z powodu, że w Radzie państwa mniejsze państwa nie chciały się zgodzić podług woli jego na podatek od stępla.

Francya. Wszyscy Biskupi francuzcy przygotowują wspólny protest, przeciw samowładnemu postępowaniu rządu w sprawie zakonów. Arcybiskupowi paryskiemu powierzono napisanie tego ważnego aktu.

Tymczasem rząd, chcąc przeszkodzić Stolicy św., w ujęciu się za dotkniętemi takiem bezprawiem zakonami, kazał przez posła oświadczyć Ojcu św., że sprawę zakonów uważa za sprawę wewnętrzną Francyi, i że dekreta przeciw nim wydane znoszą tylko nieprawne nadużycia zakonów, a wcale nie mają na celu prześladowania religii. Takież samo oświadczenie przesłał minister Freycinet ks. Nuncyuszowi Czackiemu.

— W sprawie Hartmana wydał rząd francuski do posłów swoich przy mocarstwach objaśnienie dowodzące, że ów Moskal, istotnie na żądanie posła moskiewskiego Orłowa, bez wiedzy ministerstwa francuzkiego, aresztowany został. Orłow dopominał się najpierw wydania Hartmana, jako politycznego przestępcy, a dopiero potem namyślił się inaczej, i nazwał go pospolitym zbrodniarzem, prosząc, by w razie niewydania, rząd francuzki oparł się na przyczynach czysto prawnych, bo gdyby rząd odmówił z przyczyn politycznych, car mocno by się obraził. Rząd francuzki tak też uczynił, a ponieważ ani przesłane mu przez Orłowa dowody, ani przybyły umyślnie z Moskwy urzędnik o winie Hartmana przekonać go nie mógł, odmówił stanowczo wydania go, czem Orłow tak mocno się obraził, że wyjechał z Paryża, nie żegnając się wcale ani z ministrami ani z prezydentem.

Wyjaśnienia te dowodzą, że Orłow istotnie postąpił sobie bardzo niezręcznie w tej drażliwej sprawie, i czynią powrót jego do Paryża niemożliwym. Poseł francuzki w Petersburgu jenerał Chanzy, dopiero w maju powróci do Paryża, chociaż car wcale się nie kryje z niechęcią swoją

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

IX.

Nazajutrz nad wieczorem przybiegła zdyszona na probostwo najmłodsza córeczka żyda Michałka, i wpadła pędem do czeladnicy.

— Co ty tu chcesz? przywitała ją niezbyt grzecznie dziewka służebna.

— Nie widzieliście wy Andrzeja? czy nie był tu dzisiaj? zapytała, nie zważając na krzywe przyjęcie żydóweczka.

— A cóż ty sobie myślisz, że tu Andrzej na probostwie przesiaduje, czy co? odrzekła gniewnie dziewczyna.

— Nie gniewajcie się Haneczka, bo nie macie czego — uspakajała ją Röschen. Mnie tu ojciec przysłał o Andrzeja się pytać, bo my są w wielkim strachu o konie i wóz i wódkę i wszystko. Już na południe miał być Andrzej z powrotem, a jego nie widać i nie widać. Ojciec posyłał się już wszędzie pytać, ale nigdzie nic o nim nie słyszeli.

— Wielkie rzeczy — odparła z lekceważeniem dziewczyna — zła droga, toć się mógł spóźnić. A może gdzie spoczął wytchnąć zmęczonym koniom.

— Albo pewnie się upił i konie zmarnował lub zgubił — szepnęła wystraszona żydóweczka, przypominając sobie ową flaszkę kornusu z likierem pomarańczowym, którego mu wczoraj natoczyła.

— Co to to nieprawda, bo Andrzej wódki nie pije — zawołała oburzona dziewczyna.

— Ba, nie pije, kiej mu nie dadzą — odparła Röschen, nie chcąc się jaśniej tłumaczyć.

— To chyba się u was p... dusze rozpił na nowo — zawołała dziewczyna — bo że na probostwie nie jest. to ks. Jegomość i my wszyscy dobrze wiemy. Ale pije nie pije, co mi tam do tego, a ty umykaj, zkądeś przyszła, bo jak cię tu Jegomość zdybie, to jeszcze będzie myślał, że ja się z wami znam, kusiciele przeklęte.

I odwróciła się od żydóweczki niechętnie, a ta nie pytając więcej, wymknęła się szybko. Ale zaledwie kilka upłynęło pacierzy, wpadł na probostwo, wprost do ks. Macieja pokoju, sam stary żyd zdyszony, zaparzony, drżący od wściekłości i strachu, szarpiąc brodę i odzienie na sobie.

— Aj waj Jegomość Dobrodziej ksiądz proboszcz, co się stało — co się stało za wielkie nieszczęście! — krzyczał z całych sił wpół nieprzytomny.

— Cóż takiego Michałku? — pytał ksiądz, wstając zaniepokojony od książki, którą właśnie czytał.

— Ach mein Gott, mein grosser Gott, co za nieszczęście, co za wielkie nieszczęście! lamentował dalej żyd, nie zważając na pytanie księdza.

— Ale cóż przecie się stało Michałku? zawołał ksiądz coraz bardziej niespokojny.

Żyd odetchnął głęboko, jak gdyby mu powietrza w płucach zabrakło, poczem w coraz większą wpadając wściekłość, krzyczał:

— Ten zbój, ten kosinier, ten rozbójnik Andrzej, won mi konie zamarnował, won mi wóz rozbił, won mi beczki pogubił, won.... won Lajzera zabił!

Pod ks. Maciejem zadrżały kolana i padł blady i drżący na krzesełko. Teraz dopiero, teraz gdy już było zapóźno, zabłysło mu nagle wytłumaczenie uporu Andrzeja, wyrywającego się gwałtem w służbę do żyda, po to tylko, by tam spotkać Lajzera i zemścić się na nim za żonę, której śmierć uparcie jemu przypisywał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

niemu, i na ostatniej rewii wojsk, rozmawiając z innymi posłami, na niego wcale nie zważał.

Moskwa. Podaną już przez nas wiadomość, o zamyślanem przez cara zwołaniu zgromadzenia doradczego, złożonego z wysłańców wszystkich ziem carstwa, potwierdza krakowski „Czas", i pisma moskiewskie, za granicą przez rząd carski wydawane. Różnica tylko zachodzi w tem, jakie będzie zadanie tego zgromadzenia. Kiedy bowiem wychodząca w Paryżu moskiewska „Ag. Fr. Rus." pisze, że zgromadzenie to będzie zwołane celem wypracowania konstytucyi, inne pisma twierdzą, że zgromadzenie to wcale praw nowych uchwalać nie będzie, a stanie się tylko rządowi przyboczną Radą w sprawach wewnętrznych carstwa. Tak czy owak, sama myśl zwołania takiej Rady, jest już jednak ustępstwem w samodzierczych rządach cara.

Loris-Melikow jest zresztą zdania, że tylko rozumnemi ustępstwami można walczyć z nihilizmem i pokonać go. I tak chcąc oderwać uczącą się młodzież od tych arcyniebezpiecznych dla niej i dla państwa knowań, wypracował Loris-Melikow nowy dla uniwersytetów statut, w którym młodzieży jest przyznane prawo stowarzyszania się i zgromadzania w sprawach nauki lub samopomocy. Dotychczas bowiem młodzież ta, trzymana była na uwięzi, a Loris-Melikow jest zdania, że właśnie ten wszelki brak swobody zachęcał ją do wstępowania do tajnych towarzystw i knowań. Chętki tej zaś pozbędzie się młodzież zupełnie, skoro będzie jej wolno w przyzwoitych granicach o sobie samej radzić.

Na takichże samych podstawach rozumnej swobody zamyśla dyktator zreformować armią. Czy ze skutkiem? pokaże przyszłość.

— O ostrożnościach z jakiemi strzeżony jest pałac carski, dochodzą nadzwyczaj dziwne szczegóły. Dość powiedzieć, że w porze nocnej nie wolno nikomu, nawet carewiczowi, następcy tronu, i przybocznemu lekarzowi carowej, wchodzić bez zameldowania na piętro, na którem car i carowa mieszkają. Lekarstwa przyrządzane dla carowej, muszą być poddawane rewizyi, i po osobnem zameldowaniu w biurze policyjnem pałacu, mogą dopiero być chorej zaniesione. Za nim ktoś obcy dostanie się do pałacu, musi o tem wiedzieć pułkownik Stolmann, który raportuje zarządzcy pałacowemu, ten zaś donosi jenerałowi Rylejewowi, a ostateczne pozwolenie daje dopiero marszałek Grote. Cztery więc instancye musi przejść ten, kogo jakaś sprawa do pałacu carskiego powołuje, a mimo to car wcale audyencyi, tj. przyjęć publicznych, nie udziela, i tylko pojedyńczy dygnitarze są przed niego przypuszczani. Obowiązki stróży carskich pełnią oficerowie gwardyi, z najznakomitszych w kraju rodzin pochodzący, którzy za to pobierają 15 rubli dodatku miesięcznego do płacy swojej. Sklepy zaś pod pałacem zostaną zamurowane, i nikomu w nich mieszkać nie wolno.

— Carowa jest już tak słaba, iż śmierci jej każdej oczekują chwili.

— W Petersburgu krąży pogłoska, iż w Schlüsselburgu, w którego murach umierali już nieraz uwięzieni członkowie carskiej nawet rodziny, przygotowują wygodne więzienie dla jakiegoś najdostojniejszego więźnia, będącego duszą nihilizmu, a którego udało się Loris-Melikowowi zwietrzyć i pochwycić. Ten „nieszczęśliwy", jak lud moskiewski zwie zesłańców i więźni, ma wkrótce zająć swoje nowe pomieszkanie.

— Moskwie najłatwiej zresztą o popadnięcie w niełaskę ze szczytu najwyższych nawet stanowisk. Do niedawna wielbiony wielce jenerał Hurko, jest obecnie skazany na zupełne zapomnienie, a i przeciw Loris-Melikowowi snują się intrygi, usiłujące wpływ jego podkopać. Popiera go jednak silnie opinia, widząca w nim zbawcę kraju, a nawet w Moskwie liczyć się trzeba cokolwiek z ogólnem zdaniem. Dyktator czeka podobno z niepokojem chwili, w której carowa umrze, a car do Liwadyi na Krym wyjedzie, bo w Petersburgu trudno ustrzedz życie cara od zasadzek nihilistów i dla tego dyktator nie chcąc ich drażnić, nie śmie śmiało przeciw nim wystąpić.

— W Odesie rozpocznie się 7. bm. proces przeciw 19 obwinionym o spiski nihilistyczne, pomiędzy którymi jest 7 żydów i 2 kobiety. Trzej z nich już byli skazani za usiłowane morderstwo i kradzież kasy rządowej w Chersonie.

— Rząd carski ogłosił w sprawie Hartmana akta, w których jednakże nic nie ma nowego. W sprawie tej donosi „N. Wremia", że jej sprawozdawca paryzki, mówił z ministrem Freycinetem, który się żalił na Orłowa, że zarozumiałością swoją przyczynił się do oziębienia przyjaznych stósunków Francyi z Moskwą. Doniósł on bowiem carowi, że Hartman będzie z pewnością wydany, a gdy spostrzegł, że przez to uczynił głupstwo, zwalił całą za nie odpowiedzialność na rząd francuzki. Jednakże Freycinet nie wątpi, że Orłów w maju powróci na swą posadę do Paryża, a zapewnia że poseł francuzki jenerał Chanzy w zupełnej jest zgodzie z Gorczakowem.

— Chiny nie tylko nie przyjęły układu, jaki im Moskwa przedstawiała, w sprawie powrócenia im Kuldży' ale rozpoczęły już wojnę z Moskwą wysełając znaczniejszą liczbę wojsk do prowincyi Uscuri, zkąd zamyślają wtargnąć do Turkestanu moskiewskiego. Jenerał Krapotkin dąży w 7 tysięcy żołnierza przeciw nieprzyjacielowi, ale z Petersburga zapewniają, że rząd chiński raz jeszcze chce podjąć układy, w którym to celu poseł chiński z Paryża do Petersburga w tych dniach przyjedzie.

Anglia. Zwycięztwo liberałów przy wyborach tak jest pewne, że „Times" już układa, kto wejdzie do ministerstwa, i zapewnia, że bez starego, a próżnego Gladstona, obyć się nie może.

W Niemczech i Austryi bardzo krzywo patrzą, na to niespodziane zwycięztwo liberałów angielskich, a „Germania" widzi w tem zwycięztwo polityki moskiewskiej i obawia się zakłóceń i wojny.

— Wybory do parlamentu angielskiego coraz większego nabywają znaczenia, a że rzadko się zdarza, by głosowanie „kramarzy" angielskich—jak ich pogardliwie zwą obce pisma—tyle miały wpływu na ogólną politykę Europy, tem większy jest niepokój państwa, któremu liberalne ministerstwo angielskie wielce zaszkodzić może. Państwem tem jest Austrya, zdaje się bowiem, że Niemcy, które dotychczas popierać ją były gotowe nawet kosztem przyjaźni z Moskwą, teraz widząc że Anglia stanie po stronie Moskwy, zaczynają się same do Moskwy zbliżać, opuszczając Austryą. Oprócz tego liberalne ministerstwo angielskie, będzie także popierało, na knowanie stowarzyszenia „Italia irredenta" we Włoszech, które położyło sobie za cel, oderwanie od Austryi Istryi, Tyrolu, a gdyby się dało i Dalmacyi. Austrya więc przez Niemcy opuszczona, będzie miała do zwalczenia wszystkie przeszkody i intrygi, jakie ośmielona przez Anglią Moskwa, stawiać jej będzie w Turcyi, a nadto w ciągłym niepokoju trzymać ją będą, popierana przez rząd włoski rewolucyjne zachcianki i knowania stowarzyszenia „Italia irredenta".

Taki stan rzeczy cieszy nadzwyczajnie Moskwę i Francyą, bo obie przez pomoc Anglii tuszą sobie przyjść do znaczenia i powagi. Niemcy, które początkowo przemawiały za utrzymaniem zachowawczego ministerstwa Beaconsfielda, teraz pogodziły się z koniecznością, bo są tak silne, że wszelkich zmian w polityce swej bezkarnie dopuścić się mogą. Co się Anglii tyczy, to zdaje się, iż ona sama najwięcej ucierpi na nagłej zmianie swej polityki i na porzuceniu szerokich planów Beaconsfielda, dążącego do złamania przewagi Moskwy w Azyi środkowej i do zapewnienia jej natomiast Anglii. Pojąć doprawdy trudno, iakim sposobem Anglicy potępić mogli politykę, do takiego stopnia odpowiednią ich interesom i tradycyi, a przyjazne Anglii pisma, pocieszają się tem tylko, że przyszłe ministerstwo liberalne będzie musiało choć z niechęcią, kończyć z takim kosztem rozpoczęte dzieło Beaconsfielda. Krucha to jednak pociecha, w której urzeczywistnienie trudno uwierzyć.

Turcya. O zamordowaniu Wielk. szeryfa Mekki Hussein baszy nadeszłe ztamtąd wiadomości wyjaśniają i powód tej zbrodni. Hussein basza miał się udać do Stambułu w interesie kilku bankierów inoyjskich o koncesyą na budowę kolei z Dżeddach do Mekki. Ulemowie Mekki zaprotestowali jednak przeciw budowie tej kolei, gdyż odpadłoby przez nią wiele obrzędów przepisanych koranem dla pielgrzymów. Według tych przepisów muszą wierni dwa dni drogi boso i nago, tylko z opaską u bioder, podróż odbywać. Morderstwo popełnił fanatyk perski. Zamordowany posiadał pewien stopień wykształcenia. Zwłoki szeryfa przywieziono do Mekki i pochowano na tamtejszym cmentarzu, istniejącym już przeszło 4000 lat, a który miał Izmail, syn Abrahama założyć.

W sprawie Stowarzyszenia organistów.

(Dokończenie).

Wreszcie zapytuje korespondent: w jaki sposób można małe kapele utworzyć? Otóż odpowiadam, że w najprostszy i najłatwiejszy; czy to w małem mieście, bądź też wreszcie i na wsi. Każdy organista, mając po temu zdolności, może sobie sam taką kapelę urządzić, gdyż do wyuczenia ma czasu dosyć, a ludzi nie potrzebuje szukać, bo po miasteczkach młodzieży nie brak, których muzyki można wyuczyć na skrzypcach, flecie, basach, klarnecie i trąbach; a po kilku latach będą owoce pracy, choć bardzo mozolnej, ale za to wdzięcznej. Mając więc taką skomplikowaną muzykę, może prywatnie przy rozmaitych zabawach zarobkować, aby tem niedobór swych stałych dochodów jako organista powiększyć. Lecz do tego potrzeba zdolności, czasu i wytrwałej pracy, a tak przeprowadzając to systematycznie, z czasem będzie kwitła po świątyniach chwała Boża i wyjdzie na pożytek i korzyść ludziom.

Lecz niestety, mamy dzisiaj bardzo mało takich organistów. Wszystko to dałoby się jeszcze z łatwością przeprowadzić, ale wpierw trzebaby zaradzić najgorszemu ze złego. Otóż przedewszystkiem trzeba b y t o r g a n i s t ó w lepiej zabezpieczyć, by z biedą nie potrzebowali walczyć o codzienny kawałek chleba, mając przy tem dość liczną familię. Najlepiej charakteryzuje smutne położenie i stan organisty jedno z pism wychodzących we Warszawie, którego ustęp tutaj powtarzam: „Stan organisty, że jest złem, ani słowa, ale organiści tu najmniej zawinili. Któż bowiem jest organistą w mieście?... Oto muzyk, który za 100 (wyjątkowo za 200) rubli rocznie ma obowiązek na złym instrumencie grywać sumy, msze, nieszpory, gorzkie żale, pieśni obrzędowe, śpiewać wigilie, nowenny itd. a pomimo to kłopotać się o suchy kawałek chleba, zarabiać na życie lekcyami, o kształceniu zaś siebie i swojego zawodu nie myśleć wcale. Kto jest organistą na wsi? Ktoś, co mógłby być najwyżej karbowym, gdyby nie to, że jest tradycyjnym dławidudą nieumiejącym (po części) czytać nut, ale obowiązanym spełniać wszystkie posługi kościelne i niekościelne, do jakich go powoła wola proboszcza. Za to wszystko dostanie mieszkanie z chlewikiem (chów nierogacizny jest dlań najobfitszem źródłem dochodu) i kilkanaście rubli na rok. Co mu brakuje, to dorabia własnym przemysłem jako klecha, który i po kolędzie chodzi i przy chrzcinach asystuje i nieboszczykom śpiewa. I ten nie do sztuki, nie do artyzmu, nie do pracy nad muzyką, której służy z przypadku, nie z powołania i zdolności. Taki człowiek co zrobić może?.... Dajmy mu pokój, i nie obwiniajmy go, bo on służy poczciwie wedle swego przekonania, a nawet robi więcej, niż mu płacą. Ściśle rzecz biorąc, nie mamy istotnie organistów, bo nie posiadamy dla nich odpowiedniego stanowiska, bo nie dajemy im środków do spokojnej pracy. Zdolniejsi nawet z tych, którzy są, zawód swój uważają jako dodatkowy i pracują na innych polach na utrzymanie, którego on im dać nie może. Przytoczymy ciekawy szczegół: oto organista przy katedrze we Warszawie pobiera rocznie rs. 240! Jestto już wynagrodzenie świetne, szczyt marzeń innych organistów, do którego oni nigdy nie dojdą."

Do tego artykułu nie potrzebuję nic dodać gdyż każde słowa można do nas zastósować. Przy takim więc stanie rzeczy, nie masz widoków, aby szkoła dla organistów u nas powstać mogła, bo zkąd dochody będą wpływać na jej utrzymanie? Organistą nie tak łatwo „w roku", jak to niektórzy myślą, zostać, — aby godnie ten tytuł nosić, na to potrzeba czasu i atłasu. Rodzice. którzyby dali swego syna do takiej szkoły, pytanie, czyby 10ma talarami starczyli na opłatę miesięczną za stancyą, stół i naukę, którby zakład wymagał, a kurs nauki z rozłożonym planem trwałby przynajmniej trzy lata. A iluby takich uczni płatnych zakład miał?... nie trudno odgadnąć.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że na pomoc szanownego duchowieństwa — której nigdzie i nikomu nie odmawia — z pewnością liczyć można, lecz to nie zapewnia stałego utrzymania takiego instytutu. Nad tem należy się wszystkim zastanowić, i ochoczo czynem i kieszenią do rzeczy się zabrać. Odzywam się więc moim słabym głosem, który, daj Boże, aby doszedł wszędzie i znalazł przyjęcie u każdego, i do każdego serca trafił. Mamy na wszystko pieniądze, na potrzebne i niepotrzebne cele, a zwłaszcza na ostatnie. Np. zjawia się cyrk amerykański, wtedy wszystko gręda pędzi, dla zobaczenia błyskotków, chodby i za ostatni grosz. Zjechała sławna Modrzejewska; na wiadomość tę, zjeżdżają się nieomal z całego Księstwa spektatorzy, by podziwiać jej talent. Pieniądz, sypie się do kasy teatralnej a za kasą

teatralną sypie się jeszcze więcej, jak deszcz ulewny. Nie zarzucam to bynajmniej rozrzutności groszowi wydanemu dla uprzyjemnienia sobie życia i wzbogacenia wiedzy, gdyż ja sam do liczby tych należę, ale boleśno mi wspomnieć o tem, że u siebie biedy nie widzimy, dla swoich współbraci jesteśmy obojętni a dla chwały Bożej prawie nic nie czynimy, ale w projekta zawsze obfitujemy, jesteśmy pochopni do obmyślania szczytu dla budowli, nie mającej jeszcze fundamentu. Podajmy więc tej zgodniałej myśli strawę, podajmy młodzieży odpowiednie środki; wskażmy jej pragnieniom czynem żywe źródło dobra i piękna, a stworzymy sobie dobrych organistów, a wtedy skargi ustaną.

Jeden z organistów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. kwietnia. Do Szkoły Obywatelskiej a mianowicie do Szkoły Średniej przyprowadzili rodzice polscy stósunkowo dość wiele dzieci. Z Chwaliszewa jedna z obywatelek przyprowadziła trzy córeczki do Szkoły Średniej, które przyjęte zostały. Oby za jej przykładem poszły inne matki Polki! Do Szkoły Średniej taki był wielki napływ, że liczba uczniów i uczennic o blisko sto się zwiększy, tak że druga Szkoła Średnia w Poznaniu byłaby bardzo potrzebna.

— * **Z rozkazu** rejencyi mają być na wszystkich pieczęciach służbowych władz rządowych Wielk. Ks. Poznańskiego skasowane polskie dodatkowe napisy.

— * **Towarzystwo** pszczolarzy powiatu poznańskiego odbyło 30. zm. pierwsze posiedzenie w Jeżycach. Dla rozbudzenia większego zajęcia się pszczelnictwem postanowiono zawiązać w powiecie kółka filialne i tak pod kierownictwem nauczycieli p. Szustera w Jeżycach, p. Wolińskiego w Swarzędzu, p. Freytaka w Wronczynie, p. Kaczorka w Konarzewie i p. Mendelaka w Żabikowie.

Na towarzystwa te zwracamy uwagę okolicznych gospodarzy, których jest w nich jeszcze mało, aby do nich jak najliczniej przystępowali i uczyli się przy tych ciężkich podatkach i czasach i z pszczół ciągnąć jak największe dochody.

— * **Bilans** miesięczny z dnia **31.** marca 1880 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	4213	44	—	—
2	„ weksli	730498	32	—	—
3	„ papierów publicznych	94796	20	—	—
4	„ ruchomości . . .	1255	71	—	—
5	„ kosztów procesowych	757	20	—	—
6	„ składek	—	—	100521	16
7	„ depozytów . . .	—	—	638822	61
8	„ banków	39605	72	—	—
9	„ bieżący	—	—	46237	49
10	Konto dubioso . . .	—	—	28614	05
11	Fundusz rezerwowy . .	—	—	39354	67
12	Rk. wstępnego	—	—	48	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	4304	15
14	„ dyskonta od weksli	—	—	14267	42
15	„ procentów od depozyt.	—	—	1911	47
16	„ administracyi . .	2953	43	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	—	—
	Summa	874085	02	874085	02

— * **Landrat** powiatu Cylichowskiego wydał niedawno temu rozporządzenie, które niezawodnie należałoby wszędzie powtórzyć. Rozporządzenie to dotyczy palenia tytoniu i cygar przez niedorostków. „Palenia tytoniu — ogłasza p. landrat — po ulicach i miejscach publicznych, a mianowicie w restauracyach i innych publicznych lokalach zabaw względnie ogródkach, zakazuje się niniejszem wszystkim osobom, nie mającym jeszcze lat 16. Przekraczających ten zakaz spotka kara aż do 30 m. lub odpowiedni areszt.

— * **W powiecie** Janowskim w Królestwie Polskiem w pobliżu wsi Borowej spostrzeżono dnia 5. marca podczas wylewu Wisły, spowodowanego zatorami, płynący dach chałupy i usłyszano jęki stamtąd wychodzące. Ekonom folwarku Abraham Szylewicz i syn dzierżawcy Maciej Grietzmann podpłynęli łódką. Szylewicz wskoczył na dach i zabrał z poddasza troje dzieci, które przywiózł do domu, ogrzał i nakarmił, Grietzmannowi zaś powiodło się uratować ojca tych dzieci, włościanina z Pniowa w Galicyi. Ocalonych odesłano następnie do domu.

— * **Submisye.** Połowa budynku pocztowego przy Wilhelmowskiej ulicy ma być rozebraną, i w tym celu odbędzie się termin 8. b. m. o 10 godz. przed południem w tymże budynku, gdzie warunki itp. przejrzane być mogą.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 7. kwietnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] piękn.		średn.		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	—	10	50	9	90
Żyta	8	45	8	35	8	20
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania . .	8	50	8	20	8	10
na paszę	7	70	7	60	7	40
Łubin żółty	4	40	3	90	3	80
niebieski	4	—	3	40	3	20

[illegible] (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 59,90 mk., na kwiecień 59,90 mrk., maj 60,20 mk., czerwiec 60,80 mk., lipiec 61,30 mk., sierpień 61,50 mk., wrzesień 00,00

Kapitały, z dnia 7. kwietnia.

Poznańskie listy zastawne	99,20.
Poznańskie listy rentowe	99.70.
Austryjackie banknoty	171,60.
Rosyjskie banknoty	214,50.

Wrocław, 6. kwietnia. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
„ [illegible]	21	[illegible]	20	50	19	70
Żyto	17	40	17	—	16	60
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
[illegible]	19	30	17	70	16	50
[illegible]	23	25	22	25	21	—
Rzepik zimowy	22	25	21	25	20	50
Rzepik latowy	22	25	20	25	18	50
[illegible]	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.